

TEATR TRZEŹWI

ROZMOWA Z ANNA AUGUSTYNOWICZ, REŻYSEREM, DYREKTOREM ARTYSTYCZNYM SZCZECIŃSKIEGO TEATRU WSPÓŁCZESNEGO

ANDRZEJ KLIM: Czy reżyserowanie w teatrze to sposób na wyrażenie tego, co Panią w obecnym świecie boli?

ANNA AUGUSTYNOWICZ: Żeby robić teatr, trzeba mieć powód do rozmowy z publicznością, żeby tej publiczności, która kupi bilet, nie zabierać niepotrzebnie czasu. W przeciwnym razie jestem tylko uzurpatorem. Powód do „rozmowy” musi wynikać z tego, co w istocie mnie obchodzi i dotyka, że bym jako reżyser mogła zarazić aktorów, by z kolei oni nie byli letni i żeby tę energię, którą jesteśmy w stanie zgromadzić podczas całego procesu prób, mogli przez kolejne przedstawienia przenosić na publiczność, zarazić publiczność tym problemem, który nas obchodzi.

Problem relacji między mediami a współczesnym człowiekiem – odbiorcą zajmuje wiele miejsca w Pani przedstawieniach. Dlaczego?

– Ponieważ wszyscy jesteśmy w jakimś sposób poddani truciźnie mediów (bo trzeba by się zupełnie odizolować od rzeczywistości, żeby jej nie podlegać), próbuję objaśniać mechanizm funkcjonowania człowieka w świecie mediów, gdyż uważam, że teatr powinien „trzeźwić”. Nie wszystkie recepty i nie wszystkie modele rzeczywistości proponowane przez media człowiekowi są dla niego rozwijające czy twórcze. W związku z tym zadaniem teatru jest przypomnienie, że dajemy się bałamuć, że dajemy się oszołomić. „Młoda śmierć”, „Balladyna” i teraz „Popcorn”, z tym że „Popcorn” jest jakby opowieścią o mediach bez mediów, dotykając problemu wpływu mediów. W dwóch pierwszych spektaklach używaliśmy środków wyrazu ze świata mediów, bawiliśmy się tymi środkami dla potrzeb naszych przedstawień, natomiast w „Popcornie” podjęliśmy rozmowę o mediach bez użycia tego typu środków.

Tę tematykę znajduje Pani nie tylko we współczesnych dramatach, ale i szacownej klasyce, że wymienię wspomnianą już „Balladynę”.

– Problemy istotne, które dotyczą człowieka, jego emocjonalności, mogą być tak samo dobrze zapisane zarówno w dramacie, który nazywamy klasycznym, jak i w tym, który określamy jako współczesny. To, że w repertuarze Teatru Współczesnego pojawia się tyle tekstów świeżo napisanych świadczy o tym, że żywo interesuje nas ten czas, w którym żyjemy, te przemiany, którym podlegamy. Jeżeli tym, co istotne, możemy dzielić się z publicznością, a publiczność chce być z nami, to taki teatr ma sens.

Wyreżyserowała Pani kilka dramatów, np. Larssona, które relacje zachodzące między ludźmi – członkami społeczeństwa – przekładają na relacje wewnątrzrodzinne.



– Schemat, który by potwierdzał pana pytanie, można rozpocząć od „Iwony”, gdzie jest ojciec-król, matka-królowa i jest Filip, który żeby wejść do świata dorosłych, musi zgiąć kolana przed majestatem rodziców. Rodzina jest całością, w której zawiera się świat, zawiera się kosmos. W jakich relacjach młody człowiek znajduje się z rodzicami, taki niesie w dorosłe życie porządek świata, takie kryteria wartości. A żyjemy w czasie, kiedy stary porządek wartości został rozchwiany. W związku z tym najtrudniej jest znaleźć się w świecie dorosłych tym ludziom, którzy próbują zmagać się z otoczeniem, próbują wchodzić w życie. Filip, który pragnie zostać istotą dorosłą – społeczną, przeżywa dramat, sankcjonując w swoim życiu coś, czemu w istocie jest przeciwny. I tego dramatu dotykamy, od Gombrowicza wychodząc poprzez „Wątrobę..” po sztuki Larssona, które są dramatem „nowego porządku”. Cały czas z publicznością próbujemy rozmawiać o tym samym – o dramacie bycia człowieka jako osoby, jako osoby dramatu w świecie tzw. społecznym. Człowieka, który musi pokonać schematy, który – jeśli jeszcze posiada swoją tożsamość – walczy o to, żeby ją zachować.

Podobny schemat zawiera sztuka „Co się dzieje z modlitwami niegrzecznych dzieci?” Anety Wróbel, którą wyreżyseruje Pani w tym sezonie w Pleciudze. Rzecz jest o tym, że rodzina fryzjera nienawidzi chorego dziecka, ponieważ jest tyse.

– Ten porządek fabularny nie jest istotą tego, o czym chciałabym rozmawiać przy pomocy „Modlitw”. Od pewnego schematu rodzinnego problem idzie dalej – w świat, w pewien porządek bądź nieporządek rzeczy, w którym dziecko funkcjonuje jako istota spontaniczna i nie zahamowana przez skostniałe schematy, w które wprasowuje je rodzina i cały „walec” społeczny, który w momencie, kiedy człowiek wchodzi w kolejne etapy życia, po nim przejeżdża. Jest to znowu powód do rozmowy z rodzicami, nauczycielami, ludźmi, którzy zajmują się tzw. działalnością wychowawczą, żeby przypominać o mechanizmach zagrażających istocie wrażliwej i nie umiejącej odradzać się w świecie ludzkiego teatru, w świecie kłamstwa, zafalszowania. Trzeba taką osobę rozumieć. Autorka jest tegoroczną maturzystką.

Dlaczego wybrała Pani na miejsce wystawienia tej sztuki Pleciudę?

– To jest próba eksperymentu teatralnego. Chcę w teatrze, do którego zwy-

kłe osoby dorosłe przychodzą z dziećmi, spróbować odwrócić perspektywę – aby widzowie nie patrzyli z pozycji nadrzędnej, ale żeby ci ludzie sami mogli znaleźć się przez chwilę w pozycji dziecka i spojrzeć trochę inaczej na świat ludzi dorosłych, czyli na to, co się nazywa społeczeństwem.

A Pani nie chce odwrócić swojej perspektywy i wyreżyserować np. komedii?

– To mi się zdarzało, choćby parę lat temu reżyserowałam „Zagraj to jeszcze raz, Sam” Woody’ego Allena. Wątor komediowy nosi w sobie również „W małym dworku” Witkacego. Komedia reżyseruje z wielką przyjemnością, poza tym wydaje mi się, że mechanizm śmiechu jest czymś, co pojawia się w moich przedstawieniach, których nie można nazwać sztukami komediowymi. Uważam, że poczucie humoru jest tym, co jest w stanie działać oczyszczająco na ludzi. Najważniejsze jest, żeby móc uwolnić śmiech w sobie, czyli dystans do świata. Bo to, że reagujemy śmiechem na coś, co dzieje się w dramacie ludzkim, świadczy o naszym zdrowiu psychicznym, o tym, że widzimy istotnie.

Co nowego będzie można zobaczyć w Teatrze Współczesnym w tym sezonie?

– Najbliższą premierą 3 października będzie druga część „Dziadów” w reżyserii Ireny Jun, z muzyką Jacka Ostaszewskiego i scenografią Jerzego Kaliny. Następna realizacja, której próby rozpoczną się w drugiej połowie października, to będzie nasza kolejna przymiarka do Szekspira – „Sen nocy letniej” w mojej reżyserii. W drugiej połowie sezonu będziemy chcieli zaprosić publiczność na drugą już w naszym teatrze prapremierę sztuki Pabla Picassa. Będą to „Dziewczynki” w reżyserii Wiesława Górskiego, który kilka lat temu wystawił w naszym teatrze „Pożądanie schwytna za ogon” – bardzo lubiane przez publiczność przedstawienie, bijące w Malami wszelkie rekordy oglądalności. Chcemy też zaproponować „Moralność pani Dulskiej” w reżyserii Andrzeja Bubięcia, którego szczytną publiczność również miała już okazję poznać przy okazji „Świętoszka” Mollera i „Gier śmiertelnych” Dürrenmatta. Bogusław Kiern, poprzedni dyrektor artystyczny Teatru Współczesnego, wystawi sonety Szekspira pod tytułem „Grzeszna miłość”. Dalsze plany (premiery odbędą się już w przyszłym sezonie, ale próby rozpoczniemy jeszcze w tym) to „Nasze miasto” Wildera w reżyserii Marka Pasiecznego i „Pleśń” Olgierda Kajak. Kajak jest młodym dramaturgiem mieszkającym w Austrii. „Pleśń” w Szczecinie byłaby polską prapremierą tej sztuki i chyba pierwszą w ogóle realizacją tego autora w teatrze.

Rozmawiał ANDRZEJ KLIM